

ANDRZEJ LEDER

## Uwagi o sile retoryki i radykalnych skutkach jej stosowania

Retoryka, sztuka traktowana często zbyt instrumentalnie, a przez to powierzchownie, będzie w dalej rozwijanych rozważaniach odgrywać główną rolę. Wciąż bowiem trzeba wracać do tego, jak ogromna siła wyczarowywania rzeczywistości – najprawdziwszej z prawdziwych – tkwi w jej zasobach. Trzeba zdumiewać się tym potencjałem i niepokoić nim. Światy i pragnienia wykreowane przez moc słowa mogą bowiem uruchamiać w ludziach życzliwość, spokój, ale też chęć mordy. Ta potęga znalazła swego pierwszego piewczę w Arystotelesie, ponownie, dla XX wieku odkrył ją Sigmund Freud. Jego, a także Jacques'a Lacana intuicje wyznaczać będą perspektywę, w której rozwijać się będzie moja analiza.

Pierwszym jej obiektem będzie teza Dana Dinera o szczególnym podobieństwie „biologizacji” figury wroga w hitleryzmie i stalinowskim komunizmie. Teza kontrowersyjna, jak zawsze gdy zbliża się do siebie nazizm i komunizm; pozwala jednak pokazać, że tylko uchwycenie obiektu referencji jako czysto retorycznego konstruktów pozwala zrozumieć uderzające – jednak – podobieństwa morderczych praktyk tych dwóch formacji. Zamknę zaś rozważania przytoczeniem takich zastosowań retoryki przez historiografów Polski, które nie tyle budują podobieństwo, co lokują pozornie ten sam obiekt w zupełnie różnych przestrzeniach, czyniąc go uderzająco niepodobnym do siebie.

### *O pewnej hipotezie*

W swojej pracy z 1999 roku, w oryginalny sposób opowiadającej polityczną historię XX stulecia, Dan Diner zwraca uwagę na pewną szczególną cechę dwóch ideologicznych reżimów, hitleryzmu i stalinizmu, które w latach trzydziestych opanowały środkową i wschodnią Europę. Zauważa, że oba one „bio-

logizowały” różnicę społeczną, dzielącą *wroga* od *przyjaciela*. Mówiąc inaczej, kategorie, konstruowane w dziejowym procesie przekształcały w coś rozumianego substancjalnie, niepodlegającego zapośredniczeniu, pchającego do mord. Co istotne, coś unieważniającego wszystkie inne atrybuty każdego podmiotu, podlegającego wpisaniu w tę pierwotną opozycję.

Hipoteza Diner budzi pewien opór. Stalinizm nie odwoływał się przecież bezpośrednio do biologii. Ten system – który będąc też nazywał narodowym komunizmem – w ogóle nie jest kojarzony z naturalizmem; zwykle uważa się, że zwalczając swoich wrogów posługiwał się kategoriami wywodzącymi się ze słownika walki klasowej, a więc ostatecznie społecznymi. Dan Diner potwierdza: „prześladowania, aresztowania, egzekucje i deportacje, przedstawiane jako »walka klasowa«, przybrały na terenach jeszcze niedawno objętych wojną domową charakter »czystek społecznych«”. Zauważa jednak: „paradoksalnie, kierowała nimi zasada *pochodzenia*, nie w sensie etnicznym, ale w odniesieniu do statusu i pozycji społecznej przodków – społeczna genealogia”. I niespodziewanie podsumowuje: „»Zbiologizowane« w ten sposób pochodzenie klasowe wystarczyło, by oskarżyć szykanowanego o kontrrewolucyjne czyny lub przynajmniej podejrzewać go o takie intencje. Rzekomo reakcyjni przodkowie przesądzali o losie swych synów, córek czy wnuków” (Diner 2009: 215).

Zapowiedzi tego gestu dopatrzeć się można już w artykule Nadzieży Krupskiej z 1922 roku: „Społeczny instynkt może znaczyć wiele różnych rzeczy. Często dostarcza wskazówek do wyjścia z sytuacji, wybrania właściwej ścieżki. To dlatego w czasie czystki w RKP (Rosyjskiej Partii Komunistycznej) przywiązywano uwagę do tego, czy ten lub tamten członek partii urodził się w rodzinie robotniczej, czy nie. (...) Instynkt klasowy, który pomiędzy robotnikami występuje razem z instynktem społecznym, jest niezbędny do bycia komunistą” (Krupska 1951: 26–27)<sup>1</sup>.

Koncepcja przekazywania cech związanych z klasą wydaje się nie mieć równie mocnego „teoretycznego” opracowania, co teoria rasowa hitlerowców. Choć w świetle Łysienkowskiej<sup>2</sup> teorii dziedziczenia można by tłumaczyć, że w rodzinach robotników „instynkt klasowy” przekazywany jest z ojca/matki na syna/córkę, zaś wielowiekowe warunki bytowania „pomieszczyka” kształtowały takie cechy charakteru, które przekazane jego wnukom musiały w nich sprowokować chęć szkodenia sowieckiemu państwu. Podobnie jak w nacjonalistycznych teoriach dziedziczne cechy Żyda miały zmuszać go do szkodenia jego nieżydowskim sąsiadom.

<sup>1</sup> Zwrócenie uwagi na ten tekst zawdzięczam Michałowi Rauszerowi.

<sup>2</sup> Teoria czołowego biologa stalinizmu, Trofima Łysienki, zakładała możliwość, a właściwie konieczność, dziedziczenia cech nabytych.

Na sprawę można jednak spojrzeć inaczej i to jest właśnie sednem mojej argumentacji. Zastanawiające jest znaczenie tego oporu, który pojawia się w nas, gdy zrównujemy gest „biologizacji” wroga charakterystyczny dla obu tych reżimów. Dlaczego odwołująca się do prostackiego pseudonaturalizmu argumentacja Hitlera jeszcze dziś wydaje nam się bliższa „nauce” niż ta Stalina? Przecież wiemy, że ideologiczne konstrukty Rosenberga, wiążące społeczne zachowania jednostek z ich rasowym wyposażeniem, z punktu widzenia założeń nauk przyrodniczych były równie nieuzasadnione, jak dywagacje Nadzieży Krupskiej o „instynkcie społecznym” proletariuszy, gwarantowanym przez urodzenie w rodzinie robotniczej. Wiemy, jak pisze Eksteins, że „rasizm jest spokrewniony z narcyzmem i istnieją uderzające podobieństwa w drodze obranej przez Maurice’a Barrés’a we Francji, Gabriele’a d’Annunzia we Włoszech i Hitlera”, bowiem „sedno aryjskości to jedynie bezrozumne, proste wyobrażenie piękna” (1996: 354).

Czy więc uzasadnienie nie tkwi raczej w skuteczności retorycznej sięgania po język naturalizmu? Czy samo użycie przez Nadzieję Krupską frazy „instynkt społeczny” nie wykazuje chęci zawładnięcia wyobraźnią czytelnika przez odwołanie do mocnej kategorii instynktu; czegoś pierwotnego, osadzonego w najgłębszych warstwach psychiki, niezmiennego? *I czy siła ideologii rasistowskich nie polega właśnie na ich skuteczności retorycznej*<sup>3</sup>, uruchamiającej potężne impulsy *fantazmatyczne*; skuteczności pozwalającej spragnionym tego rodzaju uczuć przeżywać pychę i pogardę pod ochroną moralnego autorytetu nauki? Czy więc fakt retorycznego użycia przez naśladowców Gobineau<sup>4</sup> języka biologii dla opisu społecznej pozycji pewnych grup nie oddziałuje do dzisiaj na naszą wyobraźnię? Czy skuteczność tego – powtórzmy – czysto retorycznego chwytu nie opiera się na tym, że przyrodoznawstwo jest *znaczącym suveren-*

<sup>3</sup> Retoryka zresztą rozumiana jest tutaj jako forma wypowiedzania głębokich „nastrojów”, w heideggerowskim sensie, określających fundamentalny porządek odnoszenia się do świata (i Innego).

<sup>4</sup> Pisze Andrzej Gniazdowski: „Powoływanie się na wyniki badań genetycznych w celu wykazania bezpodstawności teorii nierówności ras mimowolnie oddaje jednak Gobineau sprawiedliwość w punkcie, na którym mu być może najbardziej zależało. Argumentacja ta ma bowiem stanowić odparcie jego teorii jako fałszywej bo fałszywej, ale jednak teorii naukowej. Westchnienie ulgi, z jakim te wyniki współcześnie się prezentuje – nie bacząc na ów tak samo nieprzyjemny, jak nieunikniony koszt podobnej argumentacji – wzbudza uzasadnione podejrzenie, że wzdycha tu nie tyle zaspokojona naukowa pasja poznawcza, ile uwolnione wreszcie od dręczących je wyrzutów, nieczyste naukowe sumienie. Oto bowiem nauka po raz kolejny okazała się »dobra«, stając po właściwej politycznej stronie. A co z kolei ważne dla wrażliwego na wszelkie naruszenie wolności słowa sumienia liberalnego, oto stworzone po drugiej wojnie światowej oenzetowskie instrumenty prawa międzynarodowego, mające przeciwdziałać wszelkim, praktycznym i teoretycznym przejawom dyskryminacji rasowej, uzyskały nareszcie nie »tylko« moralną, lecz również naukową sankcję” („Wolność rasy”, maszynopis).

*nym*, który w naszym *imaginarium* rządzi ontologią społeczną? Zaś w związku z tym wyroki biologii, jako przynależnej do korpusu nauk przyrodniczych, uznajemy za całkowicie różne w statusie epistemologicznym od społecznie konstruowanych prawd nauk społecznych? W konsekwencji zaś wyroki te są w naszych oczach uprawnione do – niebezpiecznych często – ekstrapolacji na dziedzinę bytu społecznego?

Czy wreszcie kiedy Diner pisze o „biologizacji społecznej genealogii”, sam nie odwołuje się do potężnego ciężenia kategorii przyrodniczych, próbując wyrazić szczególne działanie kategorii „wroga klasowego” w państwie Stalina; działanie uniemożliwiające wszelkie zapośredniczenie, a więc całkowicie determinujące sytuację człowieka: jeśli nie swój, to tylko wróg?

Siła działania, która nadała morderczy impet ideologiom narodowego socjalizmu i narodowego komunizmu zakorzeniona jest głęboko, jednak mechanizmy, które za nią stoją, nie mają charakteru dającego się opisać za pomocą języka naturalizmu. To raczej *procesy regresywne*, poprzez które podmiot wydarzeń tutaj opowiadanych próbował poradzić sobie z procesami rozpadu *pola symbolicznego*, rozszczepiając je. Gest *rozszczenia* – podział całego *imaginarium* na dwie całkowicie różniące się etycznie czy wręcz ontologicznie sfery – był bowiem sposobem na ratowanie się podmiotu przed dezorganizacją. Zamiast całkowitego rozpadu świata wybierał jego klarowny podział.

### *Retoryczna siła rasizmu*

O pozornym charakterze wyobrażeń, odwołujących się do szczególnego paranaukowego dyskursu symulującego język nauki, świadczy przeprowadzona w ostatnich dziesięcioleciach dekonstrukcja „biologicznych” teorii narodowego socjalizmu czy w ogóle „antropologicznej” myśli Europy drugiej połowy XIX i początku XX wieku. Teorie te były zlepkiem słów języka naturalnego opatrzonych silnym potencjałem emocjonalnego oddziaływania, *słów-fetyszy*, z legitymizującymi ich oddziaływanie frazami – a często procedurami – wywodzącymi się z nauk przyrodniczych. Takie frazy, wyobrażenia czy całe procedury postępowania naukowego lokowane były na zasadzie *bricolage'u* w polu oddziaływania regresywnych, mściwych energii, w polu szczególnego ślepego *narcyzmu* wyzwającego się w społeczeństwach Zachodu XIX stulecia, lokującego się pomiędzy „pozycyjną wyższością człowieka Zachodu”, uchwyconą przez Edwarda W. Saida (1978 [2003]) a opisanym poetycką formułą Hannah Arendt „czarnym duchem nudy”.

Charakterystyczne są tu losy pojęć uzasadniających przymusowe praktyki sterylizacyjne, przedstawione przez Macieja Zarembę Bielawskiego: „eugeni-

ka jest mianem, którym określa się uszlachetnianie rasy ludzkiej w większości krajów świata. Ale dziewięćdziesiąt pięć procent wszystkich zabiegów sterylizacyjnych odbyło się w krajach, które wybrały pojęcie »higiena rasy«: w Trzeciej Rzeszy, Skandynawii, Japonii” (Zaremba Bielawski 2011: 24). Pojęcie *Rassenhygiene*, zaproponowane w 1895 roku przez niemieckiego socjalistę Alfreda Ploetza, odpowiadało jakimś głębokim pragnieniom, charakterystycznym dla tych obszarów i tych narodów. Marcin Zaremba próbuje tłumaczyć je pewnymi tradycjami kulturowymi, pisząc, że „ustawy sterylizacyjne bez wyjątku uchwalane były w krajach protestanckich lub purytańskich” (2011: 22).

Pomijając już kwestię Japonii<sup>5</sup>, która kulturowo jest przecież odmienna, wydaje się, że to *przemieszczenie* sensu, które dokonuje się przy pojęciowym przejściu od *Eu-genos*, „dobrze urodzonych”, do *Rassen-hygiene*, higieny rasy, pokazuje coś więcej. Pokazuje subtelną, ale kluczową zmianę intencji, motywacji, sił i energii, tkwiących tu za pozornie prawie tą samą myślą. W pierwszym wypadku wzrok utkwiony jest w jakiś niedościgły, zbiorowy *ideał Ja*, wyobrażenie człowieka czystego, nieskalanego przypadkowością istnienia w świecie, doskonałego. To on przyciąga *pragnienie*, to do niego trzeba dążyć, hodować go, wzmacniać, chronić, rozwijać. W drugim – chodzi o to, by odcinać i odrzucać wszystko, co z tym ideałem niezgodne, tępić, usuwać, okaleczać, zabijać.

Jeśli więc zgodzimy się – co wcale nie jest oczywiste – ze zdaniem Zygmunta Baumana: „twierdzą też, że kultura biurokratyczna, która zachęca nas do postrzegania społeczeństwa jako przedmiotu działań administracyjnych, jako zbioru problemów do rozwiązania, jako natury, którą należy kontrolować, poskramiać i ulepszać lub przerabiać, jako uprawnionego celu działania inżynierii społecznej i generalnie jako ogrodu, który należy zaprojektować i utrzymywać siłą w zaplanowanym kształcie (...) stwarzała atmosferę, w której idea Zagłady mogła się narodzić, powoli, lecz konsekwentnie rozwinąć i ostatecznie wcielić w życie” (Bauman 2009: 57), to musimy przyjąć, że za taką „biurokratyczną kulturą” kryć się mogą zupełnie różne siły popędowe. Z jednej strony związany z wielkimi utopijnymi wizjami projekt „ulepszania” człowieka, charakteryzujący pozytywistów w stylu Darwina czy socjalistów, takich jak Korczak, którzy jednak powstrzymywali się<sup>6</sup>, przed wdrażaniem praktyk eliminacyjnych. Z drugiej, *pragnienia* czerpiące rozkosz z poniżania, odrzucania i niszczenia, maskujące się przez ukrycie mściwego, uprzedmiotawiającego innych charakteru w scenach teatru nauki.

<sup>5</sup> W Japonii było 800 000 wysterylizowanych, więcej niż we wszystkich pozostałych krajach razem, dane za MZB, s. 19 przypis 9.

<sup>6</sup> „W latach trzydziestych ubiegłego wieku w szeregu państw próbowano wprowadzić podobne ustawy. Ale na próbach się kończyło” (Zaremba Bielawski 2011: 19).

Wstrząsającym przykładem jest tu los Oty Benga, członka społeczności pigmejskiej Mbuti, pojmanego przez handlarzy niewolników w Kongu, kupionego następnie w 1904 przez Amerykanina, Samuela Philipsa Vernera, by zostać wystawionym na Międzynarodowej Wystawie w St Louis, w Luizjanie. Miał tam, zgodnie ze słowami uczonego W. J. Mc Gee stanąć wśród „reprezentantów wszystkich ludów świata, zaczynając od najmniejszych pigmejów do ludzi gigantycznych, od najciemniejszych czarnych do dominujących białych”<sup>7</sup>. Po pewnym czasie wylądował jednak w małpiarni zoo na Bronksie, pokazywany wśród orangutanów i szympansov. Pamiętajmy, że jesteśmy już czterdzieści mniej więcej lat po zniesieniu niewolnictwa. Ta decyzja cieszyła się poparciem Madisana Granta, sekretarza generalnego Nowojorskiego Towarzystwa Zoologicznego, dziesięć lat później znanego zwolennika „antropologii rasowej” w USA. 32-letni Ota Benga w 1916 roku popełnił samobójstwo.

Skrajnym przykładem językowego *bricolage'u* jest *Mit XX wieku* Alfreda Rosenberga, od pierwszych stron mieszający język teorii społecznej z językiem naturalistycznych obrazów. Choćby w zdaniu głoszącym zachodzenie *w świecie idei* „procesów petryfikacji, a nie rzeczywistego życia tkanek”, a następnie wprost głoszący „historia ras jest więc równocześnie historią naturalną i mistyką duszy”<sup>8</sup>.

Można by twierdzić, że sformułowania, mówiące o ideach jako „żywych tkankach podlegających petryfikacji”, to metafory, których w gruncie rzeczy używa każdy teoretyk nauk społecznych. Jednak wybór metafor nie jest niewinny. Po pierwsze, świadczy on o rodzaju poetyki, *imaginarium* do którego pisarz społeczny się odwołuje. To zaś wiele mówi o zrębach i założeniach jego własnej myśli. Jednak użycie metafor adresowanych do *podmiotu w sytuacji regresywnej* nie jest niewinne z jednej jeszcze, poważnej przyczyny. W regresji podmiot traci zdolność do *myślenia symbolicznego*, operowania przenośniami jako *przenoszącymi* w inny wymiar myślenia; w takiej sytuacji traktuje je dosłownie, jako opis rzeczywistości. Każda sytuacja rzeczywista jest uosobieniem metafory, każda metafora odzwierciedla stan rzeczywisty.

Jakby wobec rozpadu rzeczywistości jedynym oparciem pozostawała konkretność słowa, materialność *znaczącego*.

W swoim eseju *Pewne przemyślenia o filozofii hitleryzmu* Emmanuel Levinas już z 1934 roku rozpoznał podstawową cechę tej ideologii w podobnym „pomieszaniu porządków”, a więc utożsamieniu porządku istnienia i porządku etyki. Albo inaczej mówiąc, rozpoznał w tym jej podstawowy błąd i grzech. Pi-

<sup>7</sup> Bradford, Blume 1992: 5. Dalsze informacje o Ota Benga pochodzą z tej pozycji.

<sup>8</sup> <https://archive.org/stream/TheMythOfTheTwentiethCentury/Myth#page/n5/mode/2up>, rozdział 1: *Rasa i duch rasy*, tłumaczenie własne [dostęp 16.12.2014].

sał: „To, co biologiczne, z całym zawartym w nim fatalizmem, przestaje być tylko przedmiotem życia duchowego, staje się jego sercem. Sekretne szlaki krwi, wezwania dziedzictwa i przeszłości, których tajemniczym nośnikiem jest ciało, przestają być problemami, nad którymi głowi się w pełni swobodne Ja. (...) Ja jest przez nie konstytuowane”<sup>9</sup>.

Jednak twierdząc, że błąd poznawczy jest tu uwarunkowany nie tyle uwięzieniem przez cielesną faktyczność, ile niezdolnością oderwania się od bezpośredniości języka. Zresztą już po wojnie i uwięzieniu, sam Levinas zmienił zdanie i pisał: „Rasizm nie jest pojęciem biologicznym; antysemityzm jest archetypem wszelkiego zamknięcia” (Levinas 1991: 162). To bowiem nie kult materialnej rzeczywistości, która jawi się jako ciało, lecz *traktowanie wyobrażeń języka jakby były rzeczywistością* leży u podstaw praktyk społecznych rasizmu, takich jak mierzenie ludziom czaszek, by oceniać ich potencjały moralne, czy zamykanie przedstawicieli słabszych społeczności na wybiegach zwierząt w Zoo. Zaś takie utożsamienie języka i rzeczywistości towarzyszy *procesom regresywnym* wydarczającym się w podmiocie. Zresztą to akurat Levinas rozpoznaje precyzyjnie: „hitleryzm jest nie tyle zarzą czy szaleństwem, co raczej obudzeniem się najbardziej pierwotnych uczuć” (Levinas 1997: 5)<sup>10</sup>.

Traktowanie słów jakby były rzeczywistością oznacza też utratę typowego dla ludzkiej świadomości poczucia nadmiaru *realnego* wobec języka; utratę pokory, która nakazuje spoglądać poprzez słowa ku niepewnym zawsze horyzontom, rozwijającymi się poza słowami. To poczucie, przenikliwie uchwycone przez fenomenologię Husserla jako cecha konstytutywna ludzkiej świadomości, może zniknąć gdy świadomość przyczaja się w swoich pierwotnych formach.

Los nazistowskiej antropologii, wyrastającej z „metod badawczych” XIX wieku, pokazuje jak bardzo praktyki nauk przyrodniczych były i są konstruowane w związku z pewnymi politycznymi i społecznymi *pragnieniami*. Dynamika *pragnień* i *fantazmatów* uruchamiała konstrukcję teorii rasistowskich uzasadniających „istotowe” różnice pomiędzy ludźmi, te zaś, już jako obrazy językowe, zastępowały rzeczywistość, której centra ulegały rozpadowi.

<sup>9</sup> «Le biologique avec tout ce qu'il comporte de fatalité devient plus qu'un objet de la vie spirituelle, il en devient le coeur. Les mystérieuses voix du sang, les appels de l'hérédité et du passé auxquels le corps sert d'énigmatique véhicule perdent leur nature de problèmes soumis à la solution d'un Moi souverainement libre. (...) Il en est constitué», Levinas 1997: 5.

<sup>10</sup> «Plus qu'une contagion ou une folie, l'hitlérisme est un réveil des sentiments élémentaires».

## *Gdy konflikty klasowe mieszają się z etnicznymi...*

W Niemczech platformą przenoszącą ten mentalny „splot” z okopów Wielkiej Wojny w ideologię narodowego socjalizmu były *freikorpsy*, ochotnicze organizacje byłych niemieckich żołnierzy frontowych, którzy od 1918 roku tłumili tak komunistyczne rewolucje w kraju, jak ruchy narodowowyzwoleńcze na pograniczach, w tym w Polsce i krajach bałtyckich. Udział w kształtowaniu tego światopoglądu miały zresztą środowiska białych, rosyjskich emigrantów, skupiających się w Monachium, które we wczesnych latach dwudziestych intensywnie kontaktowały się z założycielami ruchu narodowosocjalistycznego w Niemczech (Kellog 2005)<sup>11</sup>.

Jednym z ochotników we *freikorpsach* był Alfred Rosenberg, wspomniany kodyfikator ideologii nazistowskiej (Diner 2009: 46). Bałtycki Niemiec, dobrze znający rosyjski i wychowany w imperium carów, Rosenberg obracał się w środowisku wypędzonych z ojczyzny Rosjan, których oddziaływanie tak charakteryzuje brytyjski historyk, Michael Kellog: „wpłynęli na ideologię Narodowego Socjalizmu, wnosząc w nią charakterystyczny dla białej emigracji *konspiracyjno-apokaliptyczny antysemityzm* [podkr. – A. L.] stapiający się z *volkistowsko-zbawczymi* pojęciami Germańskiej duchowej i rasowej wyższości” (Kellog 2005: 16)<sup>12</sup>. Wrócimy jeszcze do myśli o „konspiracyjno-apokaliptycznym” obrazie wroga.

Dan Diner dość dokładnie pokazuje, jak „nakładanie się statusu społecznego i etnicznej przynależności [we wschodniej Europie – A. L.] doprowadziło ostatecznie do tego, że walka stanów i klas splotła się z konfliktami „narodowymi” w jeden i ten sam ciąg zdarzeń” (Diner 2009: 45–47). To podwójne zaangażowanie powodowało, że „niepohamowana przemoc na pograniczu bałtyckim skierowana była zarówno przeciw bolszewikom, jak i przeciw narodom wschodnim, uznawanym za społecznie i etnicznie pośledniejsze”. Z gorzką

<sup>11</sup> Na pozycję tę zwrócił mi uwagę Sławomir Mazurek, któremu tą drogą dziękuję.

<sup>12</sup> Skądinąd ten wpływ był zupełnie bezpośredni. Michael Kellog (s. 49) pisze: „Szabelskij-Bork przyjechał do Berlina jednym z transportów armii niemieckiej na początku 1919 z egzemplarzem złowieszczonego, pogromowego fałszerstwa, *Protokołów mędrców Syjonu*. Przekazał *Protokoły... volkistowskiemu* publicyście Ludvigowi Muller von Hausen, by ten przetłumaczył je i opublikował po niemiecku. Gdy Hausen opublikował je już potężnie oddziaływały na niemieckie nacjonalistyczne/biało-emigracyjne środowiska, spośród których wyrosła Partia Narodowo-Socjalistyczna. Wczesny mentor Hitlera, Dietrich Eckart, blisko współpracujący z białym emigrantem Alfredem Rosenbergiem, był wstrząśnięty zawartością *Protokołów* i najprawdopodobniej zapoznał z nimi Hitlera. Wpłynęły one na poglądy tego ostatniego, widzącego teraz międzynarodowy spisek żydowski, manipulujący liberalnym kapitalizmem, przygotowujący ruchy rewolucyjne i używający strategii zagłodzenia by podporządkować przeciwników, dążący w ten sposób do panowania nad światem”.



rozważą Diner zauważa: „w niemalym stopniu ta właśnie przemoc stanowiła o szczególnej sile przyciągania *freikorpsów*” (s. 47), antycypując rozpoznanie Goldhagena i Žižka o *rozkoszy* płynącej ze stosowania przemocy i związanym z tym jej politycznym potencjale.

Nieprzypadkowo zresztą w kadrze podoficerskiej i oficerskiej *freikorpsów* było wielu dawnych żołnierzy służących wcześniej w koloniach, zaangażowanych w ludobójcze tłumienie buntów tamtejszych etni, jak choćby powstania ludów Herero i Nama w niemieckiej Afryce Wschodniej (Drechsler 1980). To właśnie tam użyto po raz pierwszy określenia *Vernichtungsbefehl* – rozkaz unicestwienia.

Ten splot ma zresztą kolejne wymiary, które można odśłaniać. Jak choćby zagładzanie w obozach koncentracyjnych, tworzonych w Afryce w pierwszych latach XX wieku dzieci Nama, by móc dostarczać ich ciała i głowy katedrom antropologii uniwersytetów niemieckich, domagających się tego od wojsk okupacyjnych. W ten sposób zaspakajane były *pragnienia* niemieckiej profesury, nagradzającej się stopniami naukowymi za badania, mające dawać uzasadnienie brutalnemu rasizmowi popularnemu w niemieckim – i w ogóle europejskim – społeczeństwie. Ostatecznie *pragnienia* te popychały do wyścigu o czaszki Afrykańczyków, czysto *wyobrażeniowo* uzasadniające konstruowane na tej podstawie zręby teorii o społecznych konsekwencjach różnic rasowych.

Ostatecznie Dan Diner podsumowuje: „nie wszystkie *freikorpsy* weszły w skład ruchu narodowosocjalistycznego. Jednakże w trakcie ich działań – od wojny domowej przeciw czerwonym wewnątrz Rzeszy po walki narodowościowe na terenach przygranicznych – wykształcały się mentalności podsycające nacjonalistyczne i narodowosocjalistyczne tendencje. Mentalności te zrosły się w jeden antybolszewicki światopogląd o rasistowskim zabarwieniu, fundamentalnie różny od liberalno-demokratycznego antybolszewizmu zachodniego (...) jego *narodowosocjalistyczna odmiana systematycznie bolszewizm biologizowała* [podkr. – A. L.]” (Diner 2009: 49).

Z perspektywy tej genealogii nazistowska kategoria Żyda – jako podmiotu społecznego i politycznego – jest konstruktem pojęciowym o statusie porównywalnym do bolszewickiej kategorii wroga; przynależność osoby lub jej przodków w stosunkowo niewielkim dystansie historycznym – kilku pokoleń – do pewnej grupy określonej kulturowo i historycznie definiowana jest jako atrybut biologiczny, całkowicie determinujący wszystkie inne cechy tej osoby, a przede wszystkim jej pozycję polityczną.

Podobieństwo praktyk społecznych, związanych z oddzielaniem wrogów od przyjaciół, z wyznaczaniem im miejsca w *imaginarium*; owo charakterystyczne połączenie ściśle nowożytnych procedur biurokratycznych z *regresyw-*

*nymi* wyobrażeniami na temat krwi, złej wiary, szkodnictwa, choroby i zmyły mogłoby potwierdzać hipotezę Dinera. Ma tu swoje miejsce rola archiwów – zbiorów dokumentów pozwalających wpisywać na masową skalę indywidualne genealogie w pole manichejskich kategoryzacji – rola politycznych instytucji mających nad archiwami władzę, zderzenie całej złożoności istnienia indywidualnego z prostactwem owej władzy, sprowadzającej życie i śmierć do paru liter wpisanych w formularz...

Również rola zestawianych katalogów fizycznych cech, aryjskich czy proletariackich – podobnych dziecięcym listom „tych, których lubię, i tych, których nie lubię” – a także praktyki ich rozpoznawania, bystry wzrok zabawiający się szukaniem charakterystycznych nosów czy odcisków na dłoniach... Rola w tych praktykach *spojrzenia* ustanawiającego byt podmiotu, *perwersyjna* przyjemność związana z tą władzą *spojrzenia*, zmieniającego istotę ludzką w ściganą zwierzę... Rola donosu – skarżenia się *figurze rodzicielskiej* – jako formy komunikacji społecznej... Czy charakterystyczna estetyka tych cech, sztuka obu totalitaryzmów, tworząca *wyobrażenia* utwierdzające *fantazmaty*...

### *Etyczna rama retoryki*

Nadawanie sensu praktykom społecznym przez *imaginarium* polega na umieszczeniu zestawu wyobrażeń i słów, na których się wspierają, w ramie etycznej. Charles Taylor z wielkim naciskiem podkreśla moc normatywną tego, co w ogóle ważne dla ludzkiego podmiotu, chodzi o to, by „sposób istnienia rzeczy ustalał dla nas (...) normy i standardy” (Taylor 2001: 299), a przez to pozwalał nam orientować się w polu – i natłoku – zjawisk i wydarzeń, które na nas napierają. Dotyczy to oczywiście również napierających na nas w ciągłym nadmiarze słów i zdań. Etyczna orientacja, uwarunkowana retorycznie, warunkuje nasze działanie i umożliwiła praktyki społeczne. Takie jak wspólne uroczystości w czasie których przepowiadamy najważniejsze wydarzenia naszych dziejów, historie obecne w książkach, w filmach, w tysiącach narracji przelewających się przez media, gesty natychmiast zrozumiałe, *spojrzenia*, szybsze bicie serc...

*Imaginarium* tworzone przez historyków takich jak Andrzej Paczkowski pozwala nam stać się wspólnym podmiotem, rozpoznającym się w innych, podążającym wraz z nimi tą samą trajektorią uczuć i pragnień, obowiązującą choć nigdy nie zrealizowaną. Trajektorią *fantazmatu*, dramatu naszej podmiotowej historii.

W tym dramacie role są szczegółowo rozpisane, dobro i zło podzielone, wyrwanie się z niego niemożliwe. *Fantazmat* rządzi wyobraźnią każdego podmiotu – indywidualnego i zbiorowego – tak mocno, że aż staje się niewidoczny.

Wydarzenia wtedy jakby same z siebie układają się w sekwencje odtwarzające te same historie.

Przyjrzyjmy się temu działaniu. Gdy Andrzej Paczkowski pisze o reformie rolnej, realizowanej w 1944 roku przez PKWN, formułuje takie zdania: „Mimo zapowiedzi manifestu z 22 lipca, iż reformy społeczne nie zakłócą porządku prawnego ustanowionego w Konstytucji z 1921 r., dosyć szybko zrezygnowano z »pokojoyej« realizacji najważniejszej z nich, tzn. reformy rolnej. Dekret o jej wykonywaniu, uchwalony 6 września 1944 r., został zignorowany i przystąpiono do wywłaszczania i dzielenia ziemi poza powołanymi do tego urzędami. Decyzja ta miała charakter wyraźnie polityczny, chodziło o przyciągnięcie do nowej władzy rzesz bezrolnych i małorolnych” (Paczkowski 1998: 54).

Jaki rodzaj retoryki rozpoczyna wywód od słowa „mimo”? „Mimo zapowiedzi”, mimo obietnicy, mimo że mówiliście... Ujawnienie nieuczciwości PKWN już w pierwszych słowach rozdaje role, piętnuje zakłamanie komunistów i jednocześnie powołuje do istnienia wyobrażenie jakiegoś trwałego porządku, ramy dawnej konstytucji i możliwości „pokojoyej” kontynuacji tamtego stanu. Jednocześnie ukrycie tożsamości sprawcy – historyk pisze przecież „dość szybko zrezygnowano”, nie nazywając tego, kto zrezygnował – stwarza wrażenie samoograniczenia, pewnego umiaru w oskarżeniu, które *neutralizuje potencjalną, wewnętrzną obronę przed oskarżeniem*.

Wydawałby się, że mamy tu do czynienia z neutralną pozycją opowiadacza. Skonfrontowanie z zupełnie inną retoryką pozwala ujawnić jednak, jak różne ramy etyczne mogą ujmować opowieści, pozornie mierzące w ten sam obiekt.

W stosunku do okresu i wydarzeń, które Paczkowski ujmuje z perspektywy porządku prawnego przedwojennej Polski, Henryk Słabek, historyk z okresu PRL, całkowicie zmienia pozycję. Opowiada „Pamiętajmy, że PKWN piętnowano oszczerczo i wytrwale mianem «agentury». By odwrócić bieg wypadków, by móc przeciwstawić się coraz groźniejszemu podziemiu, by przełamać zarządzony przez nie bojkot, by pociągnąć chłopą do wojska – na front – musiał PKWN coś chłopom zaoferować. Sam «goły» mógł mu dać jedno: ziemię. Na przekór wszystkiemu trzeba było przystąpić do parcelacji natychmiast...” (Słabek 1972: 68).

Andrzej Leon Sowa, historyk bliższy Andrzeja Paczkowskiego, pozbawiony empatii wobec PKWN rządzącej opowieścią Henryka Słabka, za to ze zrozumieniem dla ekonomicznego rozumu celowo-racjonalnego pisze: „Reforma w tym kształcie była obliczona na pozyskanie jak największej liczby zwolenników nowej władzy kosztem stworzenia nowoczesnej struktury rolnej, opartej na gospodarstwach średniej wielkości, produkujących na rynek” (Sowa 1991: 28). Właściwie w sferze faktów obaj autorzy się zgadzają. Ale *pragnienie*

Słabka sięga daleko poza sferę faktów. Tworzy on postać, zaś opowieść o niej ma zmienić nasz sposób odczuwania.

Mamy więc pozytywnego bohatera, Pekawuena (Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego). Na bohatera owego spadają kolejne nieszczęścia, „bieg wypadków” wydaje się być już zupełnie przesądzony. Jest „piętnowany oszczerczo i wytrwale”. Sprzysięgło się ku niemu „coraz groźniejsze” podziemie. Dotknął go „zarządzony” – i niewynikający z żadnych innych pobudek – bojkot. Zmagać się wreszcie musi z obojętnością i indolencją *nagiego życia*, chłopa, którego trzeba było przecież „pociągnąć na front”!

Uderza to, jak bohater ten przypomina postaci z ludowych bajek, głupich Jasiów, najmłodszych synów... Takich, co właściwie nic im nie powinno się udać, a jednak! „Sam «goły»...” – pisze Słabek o swoim bohaterze, usprawiedliwiający jego zamach na własność ziemską. „Na przekór wszystkiemu trzeba było...” – dodaje, przeskakując nagle w tryb bezosobowy, nadający wydarzeniu znamię anonimowej konieczności, a jednocześnie tworząc nagle *pusty znaczący*.

Całą konstrukcją tego akapitu przenika *pragnienie* usprawiedliwienia, wytłumaczenia tego, że rozpoczynając reformę rolną PKWN porzucił tak racjonalność prawną, jak ekonomiczną; Jak wiadomo, głupi Jaś nie kieruje się racjonalnością...

W tym usprawiedliwieniu znajduję coś więcej. Odwołanie do *tej akurat* bajkowej figury, bezwiedne zapewne wykorzystanie sympatii, jaką zwykle budzi słaby i goły dzieciak sprzeciwiający się możliwym tego świata, wskazuje na to, że historykowi nie chodzi tu tylko o beznamiętne rozumienie. Kondycja „postaci pojęciowej”<sup>13</sup>, jaką jest „PKWN” w tej opowieści tak bliska jest kondycji chłopskiej, że wzbudzić musi naturalny odruch empatii: no tak, jeden biedak pomógł drugiemu. Chodzi więc o zdobycie współczucia.

Obu historyków, Paczkowskiego i Słabka, coś jednak łączy. Rama etyczna ich retoryki to etyka odpowiedzialności. Powiedziałbym nawet, że podmioty ich opowieści jakoś są podobne; w nieustannym aktywizmie, braniu się za bary z rzeczywistością. Tu: bohaterski polski inteligent, tam: biedny, choć dzielny dzieciak, obie te figury zmagają się i walczą... Inaczej jest z ludem stworzonym retoryką Marcina Zaremby. Tu dominuje, rozwinięta przez francuską szkołę „Annales”, wizja pasywnego ludu, przedmiotu historii raczej niż jej podmiotu, kogoś kto doświadcza i reaguje emocjami. Tak też opisywany jest lud polski w fatalnym okresie 1944–1947.

Jasne jest, że praca Marcina Zaremby nie została zyczliwie przyjęta przez środowiska historyków. Odchodziła bowiem od opisu obrony i trwania polskiej państwowości, związanej z grupami czującymi się depozytariuszami na-

<sup>13</sup> Pojęcie Gilles’a Deleuze’a i Feliksa Guattariego z ich pracy *Czym jest filozofia?* (2000).

rodowej tradycji, a kierowała spojrzenie ku poza-państwowej, a może nawet antypaństwowej *emocjonalności* ludu, ujawniającej się w okresie klęski.

Historyk przedstawia stan dezintegracji i braku zasady organizującej, które rządzą polskim życiem codziennym tak jeszcze w okresie niemieckiej okupacji jak po zajęciu Polski przez Rosję sowiecką. Wśród dokumentów zwraca uwagę raport przedstawicieli Delegatury Rządu na Kraj, w którym formułują takie zdania: „Na prowincji Gen[eralnego] Gub[ernatorstwa] od szeregu miesięcy panuje coraz większy zamęt i chaos. (...) coraz większą aktywność rozwijają formacje organizowane przez ugrupowania polityczne nie podporządkowane władzom krajowym, różne grupy o charakterze na w pół politycznym, a na w pół prywatnym, dalej oddziały dywersantów sowieckich, wreszcie zwykłe, a coraz liczniejsze szajki bandyckie. (...) Łącznie zaś nadaje to wszystko obecnemu życiu naszej prowincji *charakter powszechnej rewolty krwawego zamętu i zupełnego chaosu gospodarczego*” [podkr. – A. L.]<sup>14</sup>.

W przytoczonym dokumencie, ale też w wielu fragmentach swojej książki Marcin Zaremba podkreśla *zamęt i chaos*. Możemy zastanawiać się, co właściwie pragnie nam powiedzieć. Nie jest to na pewno opowieść o bohaterskim polskim Państwie, walczącym ze zgrajami potwornych wrogów, nie jest też historia małego, biednego pekawuena, który „sam goły”, zabiera bogatym, by dać biednym. Obaj ci bohaterowie „narracji historycznych” są *aktywni*, a jednocześnie pozostają po stronie dobra, są „rycerzami światłości”. Spór toczy się o to tylko, skąd światłość bije. Dla historyka państwowości światłem jest stabilność i ciągłość wspólnoty politycznej, zaś jej zerwanie to nie światło, lecz mrok. Dla historyka rewolucyjnego świetlisty jest akt przywrócenia klasowej sprawiedliwości.

Cała retoryka szkoły „Annales” zmienia charakter konstruowanego przez *pragnienie* historyka podmiotu. Przede wszystkim, zmniejsza rozumienie jego sprawczości, czyniąc go polem rozgrywania się różnorodnych sił afektywnych. Lawirując pomiędzy tymi żywiołami, czasem poddając się im, a czasem – jako że je opanowując, podmiot historii znaczy swoją wędrówkę w dziejach czynami, które są wypadkową działania czegoś, czego siła jest przemożna i uprzedmiotawiająca. Pojawia się więc miejsce dla podmiotu pasywnego. Ten, nawet gdy czyni zło, może zostać zrozumiany.

Lata dziewięćdziesiąte i początek dwutysięcznych ujawniły złe czyny, których polski podmiot zbiorowy dopuszczał się wobec innych podmiotów, zwykle słabszych. Przedstawiciele *innych głosów* w polskiej historiografii przypominali fakty, które z taką siłą przebijały się do wielogłosu historii, że coraz trudniej było ich nie słyszeć. Sadzę więc, że *nadmierne obsadzenie* motywu strachu

<sup>14</sup> Cyt. za: Zaremba 2012: 144, przypis 2.

w opowieści polskiego annalisty ma obronić nas przed obrazem, który drobiazgowo rekonstruuje historyk polskiej kultury – przede wszystkim teatralnej – Grzegorz Niziołek. W rozdziale swojej pracy zatytułowanym *Co jest w Polsce nie do pomyślenia* opowiada o swojej recepcji filmu *Szoa*: „Polska u Lanzmanna jest smutnym nizinym, wiejskim i małomiasteczkowym krajem, z chłopskimi furmankami, krowami, kurami, krzyżami przy drodze, kościołami. Jej mieszkańcami są niemal wyłącznie chłopcy, chytry, nieufni, ale na swój sposób dumni ze swego sekretu o popełnionej tutaj wielkiej zbrodni. Opowiadają o niej z nieskrywanym podnieceniem, przywołują i odgrywiają przeszłość z dziecięcą gorliwością, nieraz ze śmiechem. Chętnie gromadzą się przy kamerze jak ciekawskie dzieci, ich twarze zastygają w dwuznacznych uśmieszkach, o Żydach mówią „Żydki”. Efekt jest porażający: widzimy w filmie Lanzmanna pozostałości jakiegoś archaicznego społeczeństwa, skonfrontowanego z doświadczeniem całkowicie przerastającym jego horyzonty moralne i emocjonalne” (Niziołek 2013: 326). To w tym horyzoncie może historyk kultury stać się najbardziej receptywny na „obraz polskiego pospólstwa, aktywizującego swój narcystyczny, libidynalny potencjał wobec Zagłady Żydów. Obraz obojętnej, agresywnej bądź złowrogo rozradowanej zbiorowości, odżywającej w pogromowej atmosferze, czerpącej z niej profity materialne i psychiczne” (s. 324).

Który z obrazów, retorycznie skonstruowanych przez mistrzów historycznego pisarstwa jest nam najbliższy, jest zależne od trajektorii naszego *pragnienia*. Trzeba jednak pamiętać – tego uczy hipoteza Dana Dinera – że skutki retorycznego konstruowania rzeczywistości mogą być jak najbardziej realne. I przerażające.

## BIBLIOGRAFIA

- Bauman Zygmunt. 2009. *Nowoczesność i Zagłada*. Przeł. T. Kunz. Kraków: Wydawnictwo Literackie, Kraków: 2009.
- Bradford Phillips Verner, Blume, Harvey. 1992. *Ota Benga: The Pygmy in the Zoo*. New York: St. Martins Press.
- Deleuze Gilles, Guattari Félix. 2000. *Czym jest filozofia?* Gdańsk: słowo/obraz terytoria.
- Diner Dan. 2009. *Zrozumieć stulecie*. Przeł. X. Bukowska, Warszawa.
- Drechsler Horst. 1980. *Let Us Die Fighting: The Struggle of the Herero and Nama Against German Imperialism, 1884–1915*. London: Zed Press.
- Eksteins Modris. 1996. *Święto wiosny*. Przeł. K. Rabińska. Warszawa: PiW.
- Gniazdowski Andrzej. b.r.w „Wolność rasy” (maszynopis).
- Kellog Michael. 2005. *The Russian Roots of Nazism, White Émigrés and the Making of National Socialism 1917–1945*. Cambridge : Cambridge University Press.
- Krupska Nadieżda. 1951. W: Włodzimierz Lenin, *Dzieła*, t. XXI. Warszawa: Książka i Wiedza.

- Levinas Emmanuel. 1991. *Trudna wolność*. Przeł. A. Kurys. Gdynia: Atext.
- Levinas Emmanuel. 1997. *Quelques réflexions sur la philosophie de l'hitlérisme*. Paris: Payot Rivages.
- Niziołek Grzegorz. 2013. *Polski teatr Zagłady*. Warszawa: Wydawnictwo Krytyki Politycznej.
- Paczkowski Andrzej. 1998. *Pół wieku dziejów Polski 1939–1989*, wyd. 3. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Said Edward W. *Orientalizm*. Przeł. W. Kalinowski. Warszawa.
- Słabek Henryk. 1972. *Dzieje polskiej reformy rolnej 1944–1948*. Warszawa: Wiedza Powszechna.
- Sowa Andrzej L. 1991. *Historia polityczna Polski 1944–1991*. Kraków: Wydawnictwo Literackie.
- Taylor Charles. 2001. *Źródła podmiotowości. Narodziny tożsamości nowoczesnej*. Przeł. M. Gruszczyński i in. Warszawa.
- Zaremba Bielawski Maciej. 2011. *Higienisci. Z dziejów eugeniki*. Przeł. W. Chudoba. Wołowiec: Czarne.
- Zaremba Marcin. 2012. *Wielka Trwoga. Polska 1944–1947. Ludowa reakcja na kryzys*. Kraków–Warszawa: Znak, ISPP PAN.

<https://archive.org/stream/TheMythOfTheTwentiethCentury/Myth#page/n5/mode/2up> [dostęp 13/12/2015].